

Czy ateizm jest światopoglądem naukowym?

dodane: 2004-09-10

Ateizm bardzo często nie jest jedynie brakiem wiary w Boga. Gdyby tak było, nie byłoby niniejszej rozprawki. A jednak rozprawka ta została napisana, bowiem ateizm choć nie zawsze, to jednak bardzo często jest tak naprawdę modelem światopoglądowym, który wprowadza konkurencyjny dla teizmu metafizyczny model i sposób wyjaśniania świata przez własne opisywanie obrazu otaczającej nas rzeczywistości. W tekście tym zajmę się analizą tegoż modelu i sposobu

Motto:

Światopogląd może a nawet powinien korzystać z nauk i filozofii, jednak zawsze będzie poza nie wykraczał

Prof. A. B. Stępień[1].

Ateizm bardzo często nie jest jedynie brakiem wiary w Boga. Gdyby tak było, nie byłoby niniejszej rozprawki. A jednak rozprawka ta została napisana, bowiem ateizm choć nie zawsze, to jednak bardzo często jest tak naprawdę modelem światopoglądowym, który wprowadza konkurencyjny dla teizmu metafizyczny model i sposób wyjaśniania świata przez własne opisywanie obrazu otaczającej nas rzeczywistości. W tekście tym zajmę się analizą tegoż modelu i sposobu. Tym razem na rzeczy jest to, że niektórzy ateści bardzo często uzurpują sobie prawo do tego, że nauki empiryczne potwierdzają ich ateistyczny światopogląd i sposób dochodzenia do twierdzeń. Twierdzą oni bowiem, że religia jest już niepotrzebna, ponieważ nauka już dawno "udowodniła", że człowiek i świat nie byli stworzeni przez Boga, bowiem powstał w wyniku tzw. Wielkiego Wybuchu i na drodze ewolucji życia, czyli w wyniku czystego przypadku.

Ponadto niektórzy ateści twierdzą zarazem, że światopogląd teistyczny właśnie dlatego jest gorszy od ich światopoglądu, że przyjmuje pewne założenia na wiarę. Światopogląd ateistyczny ma natomiast - ich zdaniem - przyjmować tylko to co zostało bezspornie "udowodnione naukowo" [2], przy czym "dowód naukowy" rozumieją oni w sposób bardzo staroświecki, tzn. w zgodzie z zasadami czystej empirii.

Zacytujmy w tym miejscu jednego z ateistów, który wyraził to w sposób wyjątkowo jednoznaczny:

"Wiara to rzeczywiście przyjmowanie czegoś bez dowodu, czyli z definicji przeciwieństwo nauki, która wszędzie domaga się obiektywnych, czyli niezależnych od "widzi mi się" poszczególnych ludzi, dowodów (...) Ateści i agnostycy (...) w nic nie wierzą, tylko domagają się wszędzie dowodów, zgodnie z naukową metodologią, która leży u podstaw ich światopoglądu"[3].

Uzupełnia tę wypowiedź inny z ateistów, który skierował taki oto "apel wirtualny" do osób wierzących:

"Widzicie- realiści nie "wierzą" w NIC- biorą świat empirycznie i ustalają tylko logiczne związki między bytami stwierdzonymi empirycznie. Realiści stosują brzytwę Ockhama, dzięki której do wyjaśnienia zasad rządzących światem wystarczają (z powodzeniem) tylko te rzeczy, o których WIEMY, że istnieją"[4].

Zatem, zgodnie z tymi wypowiedziami możemy powiedzieć, że wedle niektórych ateistów ateizm ma być rzekomo naukowy na mocy założenia, że tak jak nauka uznaje on tylko coś co zostało "empirycznie udowodnione", same tylko rzeczy realnie istniejące i "czyste fakty", i nie ma w nim rzekomo nic co by było brane na wiarę, nie ma żadnych "założeń". Niniejszy tekst będzie polemizował z takimi ateistami, którzy tak właśnie myślą, jak dwaj wyżej zacytowani ateści; ateistów takich będę nazywał "ateistami scjentystycznymi", odróżniając ich od ateistów, którzy nie myślą w ten sposób; nie wszyscy ateści muszą bowiem rozumować w ten sposób, stąd nie kieruję do nich niniejszej polemiki.

Ponadto ateści scjentystyczni twierdzą, że nauka umożliwia pewne i stałe zbliżanie się do prawdy, religia zaś nie. Twierdzą również, że nauka "potwierdza" błędność religii, religia więc traktuje naukę jako przeciwnika; twierdzą, że ich odwoływanie się do nauki w zakresie światopoglądu zawsze daje możliwość weryfikacji, teizm zaś nie daje możliwości weryfikacji danyh na jakie się powołuje, itd.

Czy to wszystko prawda? Niniejszy tekst wychodzi naprzeciw tym wszystkim pytaniom i wyzwaniom, starając się odpowiedzieć na jak najwięcej zagadnień związanych z tym tematem a także z przeciwstawianiem nauki wobec religii. Na początek pierwsza kwestia:

1) Czy można w sposób naukowy zweryfikować ateizm?

Nicią przewodnią dla rozważań w tym punkcie niech będzie taka oto dwojaka myśl. Pierwsza z nich będzie nawiązaniem do klasycznego stanowiska apologetycznego, które odpierało roszczenia ateizmu scjencyznego przez stwierdzenie, że ateizm nie może być uznany za naukowy i empirycznie weryfikowalny, bowiem tak samo jak teizm w swych koncepcjach na temat pochodzenia świata i człowieka wykracza poza możliwość empirycznego sprawdzania naukowego[5]. Ateizm wypowiadając metafizyczne i nieweryfikowalne tezy próbuje ostatecznie odpowiedzieć na pytania na które odpowiada religia, odpowiadając na nie jednak w sposób konkurencyjny i antyteistyczny, czyli: skąd pochodzi życie i człowiek (wyewoluował z materii nieożywionej), jak powstało życie (na drodze przypadku), czym był Wszechświat przed Wielkim Wybuchem (odwiecznie istniejącą materią w takiej czy innej postaci), itd.

Z tego punktu widzenia, często reprezentowanego przez wielu apologetów teistycznych, ateizm nie może być więc ani naukowy, ani empiryczny, skoro formułuje twierdzenia jakich nie możemy już dziś zweryfikować przez obserwację (nie wiemy co było przed Wielkim Wybuchem bo nauka nie jest w stanie badać tego, nie możemy dziś już również dotrzeć do początków życia, itd.). Ateizm jest zatem tak samo jak teizm filozoficznym zbiorem twierdzeń, będąc systemem metafizycznym, jak twierdzą niektórzy badacze tego zjawiska[6].

Takie postawienie sprawy na pewno nie odpowiada tzw. scjencyznym ateistom, skoro przy takim ujęciu ateizm przestaje być naukowy, podpadając tym samym pod zarzuty jakie stawia się teizmowi, tzn. brak weryfikacji i nie-naukowość.

Z drugiej strony, ateizm może być uznany za naukowy, kiedy zwrócimy uwagę na to, że nauki empiryczne wypowiadają czasem twierdzenia nieweryfikowalne, wychodząc poza granice możliwości badania empirycznego i wprowadzając również do swego wnioskowania niesprawdzalne założenia.

Jednak takie postawienie sprawy również nie zadowoli ateistów scjencyznych, bowiem przy takim ujęciu zarówno nauce jak i ateizmowi (jeśli rozumieć ateizm jako naukowy, a naukę jako "czystą empirię") można postawić taki sam zarzut jaki ateści stawiają teizmowi, tzn. nie-naukowość oraz wprowadzanie niesprawdzalnych i często nawet metafizycznych założeń. W niniejszym tekście przychyliam się właśnie do pójsia po linii tej drugiej opcji, tzn. twierdzę, że zarówno nauki szczegółowe jak i ateizm opierają się czasem w swym rozumowaniu na niesprawdzalnych założeniach zamiast na faktach (z braku innego wyjścia), występując czasem nawet wbrew faktom.

Przy takim zwróceniu uwagi na nie-empiryczną stronę nauki traci ona cechy naukowe w ujęciu ateizmu odwołującego się "tylko do faktów", i tym samym sam ateizm traci "naukowe uzasadnienie" i "empiryczną podstawę" dla swej rzekomej wyższości nad teizmem, nawet jeśli okazałoby się, że w swej metodologii jest on naukowy. Od tej pory nauka i ateizm również nie dostarczają już ostatecznej pewności poznawczej. Poprowadźmy w tym kierunku rozważania.

Aby obalić ateistyczne mniemanie, że ateizm przez sam fakt odwołania się do nauk przyrodniczych uzyskuje wyższość nad teizmem, wystarczy wykazać, - co zostanie poniżej uczynione - że:

A) istnieją sytuacje, gdy nauki przyrodnicze uznają za prawdziwe twierdzenia, które nie opierają się ani na obserwacji ani tym bardziej nie dadzą sprawdzić się w faktach

B) nauki przyrodnicze w punkcie wyjścia swych rozważań przyjmują niesprawdzalne założenia

C) nauki przyrodnicze w sposób jawny ignorują fakty wynikające z obserwacji, na rzecz uzyskania spójności w wyjaśnieniach świata (są zatem bardziej teoretyczne niż praktyczne)

D) nauki przyrodnicze nie są w stanie ostatecznie dowieść, że twierdzenia jakie próbują potwierdzać za pomocą obserwacji są formalnologicznie poprawne

E) nauki przyrodnicze determinują tor swych poszukiwań przez teoretyczne wyobrażenia, co stawia pod znakiem zapytania jakość i zakres danych obserwacyjnych na jakich bazują

Torem tych pięciu stwierdzeń będzie szła moja poniższa rozprawka. Zatem na początek w myśl tych punktów postawmy pierwsze pytanie:

2) Czy we współczesnych naukach przyrodniczych wszystko jest "empirycznie udowodnione" na podstawie samej tylko "obserwacji faktów"?

Jak już wiemy, ateści scjencyzni twierdzą, że w ich światopoglądzie wszystko zostało "empirycznie udowodnione" na podstawie "obserwacji faktów", i chcą żeby rozumieć przez to, że jest to "podejsie naukowe", i że ateizm nie stwierdza nic co nie byłoby "faktem" istniejącym bezspornie i naprawdę. Tym samym ateista rozumie tu jako samo przez się, że również w

naukach przyrodniczych wszystko zawsze jest "empirycznie udowodnione" na podstawie "obserwacji faktów" (lub potwierdzania teorii naukowej przez dodawanie coraz to nowych faktów z obserwacji - tzw. indukcja).

Czy jest to podejście słuszne? Niestety nie. Takie stwierdzenie jest bardzo naiwne i wskazuje tylko na to, że ateści którzy tak twierdzą nie mają pojęcia o tym, czym tak naprawdę są dziś współczesne nauki przyrodnicze. Ich wyobrażenie o tych naukach jest już nieaktualne i jest raczej reprezentowaniem zarzuconej już dawno początkowej koncepcji nauk przyrodniczych w ich nieaktualnych już XIX wiecznych wersjach[7], które to koncepcje po upływie dłuższego czasu nie sprawdziły się.

Zacytujmy w tym miejscu teoretyków nauki:

"Zgodnie z dawną tradycją empiryzmu tylko terminy i zdania empiryczne mają absolutne znaczenie i stanowią fundament całej nauki. Natomiast terminy i zdania teoretyczne mają znaczenie tylko o tyle, o ile mogą być sprowadzone do języka obserwacji. Bezpodstawność tej redukcjonistycznej doktryny stała się wystarczająco oczywista dla wszystkich, a przede wszystkim dla samych neopozytywistów, już w latach trzydziestych XX wieku"[8].

Ci sami autorzy dodają:

"Takie stwierdzenie jest oczywiście jawnym odejściem tak od pozycji klasycznego empiryzmu (Bacon, Mill i inni), którego przedstawiciele wierzyli, że prawdziwe teorie mogą być ostatecznie wyprowadzone (i, co za tym idzie, udowodnione) z faktów i tylko z nich, jak i w ogóle od całej klasycznej epistemologii, której jedną z podstawowych tez było: >>odkryć - znaczy udowodnić<<. Teraz to, co nieudowodnione, nie równa się temu, co nieznane. Przeciwnie, cała wiedza o faktach rozpatrywana jest jako hipotetyczna, przybliżona i narażona na błędy"[9].

Jak kontynuują ci sami autorzy, już Leibniz zauważał, "że z samego doświadczenia nie można wyprowadzić wiedzy pewnej i powszechnej [...]"[10].

Najważniejsze jest jednak to, że jak widać wyraźnie z powyższego cytatu, metodolodzy nauki nie twierdzą już dziś, że w naukach empirycznych może się znaleźć tylko to, co zostało "udowodnione" na podstawie "faktów". Wręcz przeciwnie, twierdzi się, że jakość uzyskiwanej w nauce wiedzy jest niepewna, mimo to ma ona w niej swoje miejsce. To ukazuje, że taki pogląd ateistów scjencyjnych jak ten zacytowany na początku niniejszej rozprawki, czyli pogląd głoszący, że nauka a za nią ateizm przyjmują tylko istnienie tego co zostało udowodnione, jest naiwny i już dziś nieaktualny w świetle obecnego rozwoju nauki i dorobku myśli ludzkiej XX wieku.

W tym miejscu zacytuję też innego z metodologów nauki, który wskazuje iż zrezygnowano już z popierania takiego pozbawionego filozoficznego i teoretycznego modelu indukcyjnego nauk empirycznych, za jakim wciąż optują scjencyjni ateści, bowiem okazał się on nieobiektywny i nieuzasadniony:

"Zarzucono właściwie pogląd, według którego podstawowym sposobem poznawania (np.) przyrody jest obserwacja i uogólnianie jednostkowych faktów, zdarzeń, procesów [...]. Wyjściowe zdania empiryczne są zawodne; obserwacje (tym bardziej eksperymenty) kierowane są jakimiś zadaniami, są teoretycznie zaangażowane[11]; ogólne prawa - nawet te, które miały być jedynie rejestracjami doświadczenia - właściwie odnoszą się do pewnych przedmiotów i sytuacji wyidealizowanych, posługują się >>fikcjami<<; niejasny jest status epistemologiczny takich zasad, jak prawo grawitacji czy prawa dynamiki I. Newtona [...]; jedyną teoretyczną podstawą stosowania indukcyjnych procedur uzasadniania twierdzeń są - na gruncie przyrodoznawstwa nieuzasadnialne bez popelnienia *petitio principii* - założenia co do struktury badanej rzeczywistości (np. powtarzalność elementów i zespołów elementów, występowanie układów względnie izolowanych, determinizm) [...] Indukcjonizm przewyżczano najpierw w kierunku konwencjonalizmu (empirycznie dane fakty dopuszczają szereg wyjaśnień [...] od decyzji badacza zależy sposób usunięcia niezgodności między faktami a teorią)"[12].

Jak widać empiryzm jako stosowana bezkrytycznie ostateczna zasada naczelna nauk przyrodniczych nie wytrzymał już próby czasu, zatem ateści scjencyjni, którzy do niego nawiązują są zacofani intelektualnie o co najmniej 70 lat.

Przejdę teraz do konkretnych przykładów, które ukażą, że dzisiejsze nauki empiryczne już niestety (dla ateistów scjencyjnych) nie zawsze "stwierdzają fakty". Bardzo często są one skazane jedynie na hipotezy (co do których nie wiadomo, czy kiedykolwiek będą zweryfikowane, czy nie), co trwa przynajmniej od czasów Augusta Comte'a, który wypracował zasady metodologii naukowej.

Co ciekawe, w poniższym przeglądzie stanowisk naukowych zobaczymy, że w dwóch

najważniejszych punktach spornych między teizmem a ateizmem nie dokonano weryfikacji, choć nauki przyrodnicze próbują się tym zajmować. Te dwa punkty sporne to koncepcja powstania życia, i to co miało nastąpić przed Wielkim Wybuchem (ateiści twierdzą, że nauka już udowodniła, że człowiek i świat nie zostali stworzeni przez Boga, lecz powstał przypadkowo na drodze Wielkiego Wybuchu i ewolucji). Wynika z tego, że nawet jeśli ateista scjencyzny powoła się na nauki przyrodnicze w tych kwestiach, to jego wyjaśnienia w tej materii będą równie metafizyczne jak teistyczne interpretacje tych zagadnień.

Wróćmy jednak do meritum, czyli do kwestii tego, czy w naukach przyrodniczych rzeczywiście wszystko jest zweryfikowane i nic nie jest tam "brane na wiarę", jak twierdzą ateiści scjencyjni? Nie. Tak się po prostu nie da. Dziś wielu naukowców coraz bardziej odważnie już stwierdza, że nawet w dziedzinie badań nauk ścisłych takich jak fizyka, istnieje obecnie bardzo wiele rozważań nijak opartych na badaniach empirycznych, co zaprzecza tezie iż nauka "mówi tylko o zweryfikowanych faktach". W tym momencie nie można zrobić nic lepszego, jak odwołać się do pewnych zagadnień w fizyce, takich jak np. teoria strun. Przykład ten świetnie nadaje się do zaprzeczenia ateistom scjencyzmu, którzy twierdzą, że nauki przyrodnicze[13] zawsze "stwierdzają jedynie fakty empirycznie potwierdzone", czy mówią jedynie o faktach "empirycznie potwierdzonych" za pomocą obserwacji. Dziś bowiem właśnie o słynnej w fizyce teorii strun mówi się nawet wśród samych fizyków i twórców tej teorii, że od samego początku było wiadomo, że teoria ta jest empirycznie nieweryfikowalna. Mimo to fizycy zajmowali i zajmują się tą teorią. W jednej z książek, będącej wywiadem z fizykami i twórcami teorii strun, czytamy co ma do powiedzenia jeden z twórców wspomnianej teorii:

"Stwierdził, że prace nad superstrunami i innymi teoriami unifikującymi nie są już wcale fizyką, ponieważ spekulacje te zbyt daleko wykraczają poza możliwości sprawdzenia empirycznego. W pewnym eseju Glashow narzekał wraz z kolegami, że >>kontemplacja nad superstrunami może rozwinąć się w działalność tak odległą od konwencjonalnej fizyki cząstek, jak odległa jest fizyka cząstek od chemii, stając się dziedziną rozważaną w szkołach teologicznych jako przyszły odpowiednik teologii średniowiecznej<<. Dodali oni, że >>pierwszy raz od Wieków Ciemnych mamy okazję ujrzeć, jak nasze szlachetne poszukiwania mogą się skończyć, gdy wiara znowu zastąpi naukę<<. Gdy fizyka cząstek wykracza poza zakres tego, co empiryczne - sugerował Glashow - może ulec mimo wszystko sceptycyzmowi i relatywizmowi"[14].

Identycznie stwierdził o wspomnianej teorii inny z fizyków, David Lindley:

"Utrzymywał on, że fizycy pracujący nad teorią superstrun nie zajmują się już fizyką, ponieważ ich teorii nie można weryfikować na drodze eksperymentalnej, a jedynie za pomocą subiektywnych kryteriów, takich jak elegancja lub piękno"[15].

Podobnie twierdził David Schramm na temat nieweryfikowalności tej dziedziny fizyki:

"Nawet gdy ktoś występuje z naprawdę piękną teorią, taką jak teoria superstrun, nie da się jej sprawdzić"[16].

Najciekawsze jest jednak to, że Schramm stwierdził, iż naukowcy także w innych swych rozważaniach z zakresu fizyki podejmują się wyciągania nieweryfikowalnych wniosków. Tyczy się to zagadnienia inflacji i mechaniki kwantowej, a także zagadnienia pierwszych momentów istnienia Wszechświata w astrofizyce. Schramm stwierdził na ten temat:

">>Lubię inflację<< - powiedział. Nie można jednak dokładnie jej sprawdzić, ponieważ nie wiąże się z nią żadne jednoznaczne przewidywanie, które nie dałoby się wyjaśnić w inny sposób [...]. Czy kosmologia może się skończyć, podobnie jak mechanika kwantowa, której interpretacje opierają się głównie na normach estetycznych? >>Mam z tym rzeczywiście problem - odpowiedział Schramm. - Dopóki ktoś nie zaproponuje testów sprawdzających, pozostajemy raczej w obszarze filozofii niż fizyki"[17].

Na tym nie koniec jednak tworzenia w fizyce pewnych niesprawdzalnych koncepcji. Fizyk David Bohm sformułował jedną z teorii mikroświata, o której czytamy w jednym z opracowań, że koncepcja ta "z uwagi na złożoność (nieliniowość) zastosowanego aparatu matematycznego - nie prowadzi do wniosków empirycznie sprawdzalnych"[18].

Elżbieta Kałuszyńska zauważa, iż w fizyce dąży się do tego aby każda teoria uzyskała potwierdzający ją materiał ewidencyjny, wymagany do tego aby ta teoria mogła być uznana za naukową. W pewnym momencie dodaje jednak, że w nauce istnieją wyjątki od tej zasady:

"Tę trudność omija się czasem przyjmując, że do zawartości teorii należą tylko uznane (za twierdzenia) konsekwencje twierdzeń pełniących rolę aksjomatów"[19].

Mamy tu zatem kolejne potwierdzenie tego, że nauka w swych twierdzeniach nie opiera się tylko na faktach, co przeczy ateistom scjencyzmu twierdzącym, że ich światopogląd opiera się

w myśl naukowej ideologii tylko na faktach.

Ale tak nie jest tylko w fizyce, lecz także w innych naukach przyrodniczych; również w biologii uczeni z braku możliwości dostępu do danych empirycznych bardzo często spekulują w zakresie swych wniosków, wypowiadając nieuzasadnione empirycznie tezy. Stanley Miller słynący z tego, że jako pierwszy podjął się próby laboratoryjnego odtworzenia procesu powstawania życia, doszedł z czasem do wniosku, że na temat początków życia na naszej planecie nie można powiedzieć nic, co byłoby empirycznie sprawdzalne. Istniejące zaś wśród współczesnych uczonych próby opisanie procesu powstania życia Miller określił nie mniej sceptycznie:

"Wydawało się, że nie zrobiła na nim wrażenia żadna z ostatnich koncepcji pochodzenia życia - mówił o nich jako o >>nonsensach<< lub >>papierowej chemii<<"[20].

Richard Dawkins na łamach swej książki pt. *Ślepy zegarmistrz* podjął się rozważań koncepcji powstania życia w ujęciu Cairns-Smitha, która to koncepcja wydała mu się w pewnym momencie akurat najbardziej przekonująca. Mimo przemawiającej do wyobraźni ekwilibrystyki słownej Dawkins musiał jednak przyznać co do przedstawianej przez siebie koncepcji pochodzenia życia, że:

"To science fiction - i zapewne dość oderwana od rzeczywistości"[21].

W innej swej książce Dawkins pisał o możliwości zweryfikowania koncepcji powstania życia:

"Opis powstania życia, który zaprezentuję, jest z konieczności spekulatywny; z oczywistych przyczyn nie było wtedy nikogo, kto mógłby obserwować przebieg wydarzeń"[22].

Co prawda dalej w swym wywodzie Dawkins usiłuje podać jakąś w miarę spójną koncepcję życia, co do której - jak sam przyznaje - wierzy, że jest bliska rzeczywistości (bardzo możliwe, że jest, nie to jest teraz istotne), nie zmienia to jednak wymowy zacytowanego przeze mnie fragmentu, zgodnie z którą nie da się zaprzeczyć temu, że opisywana naukowo koncepcja powstania życia choćby nie wiem jak była przekonująca, nigdy nie będzie empirycznie potwierdzonym faktem, opartym na "obserwacji rzeczywistości". Może być jedynie filozoficznym modelem rzeczywistości, przy opisie którego wykorzystano wyobraźnię i pewne luźno powiązane elementy chemii organicznej i biologii. Podstawą dla tego modelu nie jest jednak (i być nie może) bezpośrednie doświadczenie, czego nie ukrywają także inni biolodzy, w najnowszych publikacjach. Na przykład Bernard Korzeniewski pisze, że w temacie powstania życia na naszej planecie "jesteśmy zdani głównie na spekulacje. Być może nigdy nie poznamy szczegółów procesu powstawania życia na ziemi"[23]. I choć dalej autor ten twierdzi, że można dziś coś na ten temat powiedzieć, to jednak przyznaje on, że są to ekstrapolacje dokonywane ex-post, co naraża te wnioski na margines błędu[24]. Inny z autorów podaje, że "biolodzy opierają się na założeniu, że powstanie życia można rozpatrywać w kategoriach czysto fizycznych, przeto cały proces da się odtworzyć"[25]. W zdaniu następnym autor ten jednak dodaje: "Oczywiście nie teraz - zarzekają się - lecz później, gdy dowiemy się czegoś więcej"[26]. Całe dalsze opisy powstania życia opierają się u Forteya na stwierdzeniach typu "być może", itd.

Inny ze znanych biologów pisze wprost:

"Nie istnieje też formuła, która wyjaśniałaby rozmiary zmian i niemal nieskończoną różnorodność jakie towarzyszyły przygodom życia na całej naszej planecie. Historia ta jest tajemnicą zamkniętą w mrokach dziejów w większości zbyt odległych, byśmy mogli do nich zajrzeć. Nawet jeśli nowe odkrycie ujawnia ważny szczegół, najczęściej powoduje powstanie nowej zagadki wskazującej na takie aspekty problemu, jakich istnienia wcześniej nie podejrzewaliśmy. [...] Każde pokolenie musi pisać księgę życia od nowa, ponieważ dostrzega większą część owej historii. [...] Nie istnieje wersja ostateczna"[27].

Zdaniem scjentycznych ateistów nauka jest zupełnie oddzielona od niepotwierdzonych odgórnych założeń ad hoc, za które tak chętnie krytykują oni teizm. Takie stanowisko w świetle powyżej przedstawionych danych z zakresu takich nauk przyrodniczych jak fizyka, czy biologia, niestety jest nie do utrzymania.

Po pierwsze, jeśli nauka podawałaby tylko czyste fakty będące wnioskami z obserwacji, to po co byłaby nam w ogóle metodologia naukowa, skoro poznanie istoty rzeczywistości byłoby bezpośrednio dane z obserwacji? Jak podaje Michio Kaku, profesor fizyki, "Gdyby wszystkie nasze zdroworozsądkowe wyobrażenia o Wszechświecie były poprawne, nauka odkryłaby jego sekrety tysiące lat temu. [...] Gdyby wygląd i istota były tym samym nauka okazałaby się niepotrzebna"[28]. A jednak nauka okazała się potrzebna, bowiem nie obserwujemy istoty rzeczywistości, tylko jej podlegające interpretacjom przejawy, co wiedział już Kartezjusz, który zauważał, że "rzadko zmysły mówią nam, jakie są rzeczy same w sobie"[29].

Po drugie, istnieją konkretne dowody na to, że aby przezwyciężyć niezgodności nauki przyrodniczej w pewnych sytuacjach nie tylko nie opierają się na faktach i obserwacjach, ale wręcz ignorują te fakty i wnioski z obserwacji, wprowadzając zamiast tego własne korekty i wzięte z sufitu założenia. Jeden z poważnych badaczy metodologii naukowej stwierdził:

"Nauka obfituje w niezgodności liczbowe, powodują one >>bezmiar anomalii<< otaczających każdą teorię"[30].

Odwołajmy się do kilku konkretnych, żeby ktoś nie postawił w tym miejscu zarzutu o pustosłowie. Ten sam metodolog klasyfikując niezgodność danych naukowych z danymi uzyskiwanymi z obserwacji dokonał podwójnego podziału[31] tych niezgodności:

1) niezgodność liczbową

2) fiasko jakościowe

Pierwsza niezgodność dotyczy się niezgodności danych naukowych z pomiarem szczegółowym. Druga - fiasko jakościowe - jest o wiele bardziej interesującym przypadkiem, bowiem występuje tu niezgodność prawideł naukowych z danymi dostępnymi łatwej obserwacji dla każdego. Przytoczmy tylko kilka przykładów[32] fiaska jakościowego, aby dowieść scjencyzmem ateistom, iż nauki szczegółowe nie wyciągają jedynie wniosków z "bezpośredniej obserwacji", skoro często ignorują one te obserwacje wprowadzając zamiast tego pojęcia ad hoc w celu ujednolicenia swych teorii.

Przykład 1) Newtonowska teoria barw

Według tej teorii światło składa się z promieni o różnym stopniu załamania, które można rozdzielić, ponownie połączyć, załamać, lecz które nigdy nie zmieniają swej wewnętrznej konstytucji i charakteryzują się bardzo małymi poprzecznymi przekrojami. Jednakże, mając na uwadze to, że powierzchnia luster jest o wiele bardziej chropowata niż przekrój poprzeczny promieni, stwierdza się, iż teoria dotycząca rozchodzenia się promieni jest niezgodna ze zjawiskiem odbicia lustrzanego (przyznawał to sam Newton). Jeśli światło składa się z promieni, lustro powinno zachowywać się jak nierówna powierzchnia, to znaczy powinno z wyglądu przypominać mur. Newton utrzymał swą teorię, eliminując tę trudność za pomocą hipotezy ad hoc: "Na odbicie promienia nie wpływa pojedynczy punkt odbijającego ciała, lecz pewna >dyspozycja< tego ciała, równomiernie rozłożona na całej jego powierzchni".

Zatem Newton zlikwidował rozbieżność jakościową między swą teorią a faktem za pomocą hipotezy wprowadzonej ad hoc[33].

Przykład 2) Prawo Keplera i soczewka

Zastosowanie prawa Keplera do soczewki jest jeszcze bardziej wyraźnym przykładem rozbieżności w nauce między jakimś prawem przez nią sformułowanym, a rzeczywistym faktem wynikającym z naocznej obserwacji. O ile Newton starał się jeszcze likwidować rozbieżności w swej teorii odbicia za pomocą wyjaśnień wprowadzanych ad hoc, to w tym przypadku zupełnie zaniedbuje się jakiegokolwiek wyjaśnienia, i utrzymuje się prawo naukowe wbrew faktom mu przeczącym. Ze wspomnianego prawa Keplera wynika, że obiekt oglądany przez soczewkę jest widziany w punkcie, w którym przecinają się promienie biegnące od soczewki do oka. Wynika z tego, że obiekt usytuowany w ognisku będzie widziany w nieskończoności. Jak zauważał Barrow, nauczyciel Newtona i jego poprzednik w Cambridge, "doświadczenie upewnia nas, że (punkt usytuowany blisko ogniska) pojawia się w rozmaitych odległościach w zależności od różnych położenia oka.... I prawie nigdy nie wydaje się on bardziej oddalony, niż gdy oglądany jest gołym okiem; wprost przeciwnie, czasami pojawia się znacznie bliżej... Wszystko to wydaje się być niezgodne z naszymi zasadami" - kontynuował Barrow[34].

Przykład 3) Zasada Boltzmanna o ekwipartycji

Według tej zasady, energia rozkłada się równo na wszystkich stopniach swobody (mechanicznej lub elektrodynamicznej) układu. Zarówno atomy (które musiały być elastyczne, aby odbijać się od ścian pojemnika i od siebie nawzajem), jak i pole elektromagnetyczne posiadały nieskończenie wiele stopni swobody, co oznaczało iż ciała stałe oraz pole elektromagnetyczne powinny działać jak nienasycone pochłaniacze energii. A jednak "jak to się często dzieje w historii nauki, bardzo powoli uświadamiano sobie istnienie konfliktu pomiędzy prostymi, powszechnie znanymi faktami, a współczesnymi ideami teoretycznymi"[35].

Przykład 4) Innowacje Ehrenhafta wprowadzone do teorii elektronu Lorentza

Ehrenhaft udowodnił, że klasyczna teoria elektronu Lorentza uzupełniona o zasadę ekwipartycji, wyklucza magnetyzm indukowany. Zgodnie z zasadą ekwipartycji prawdopodobieństwo danego ruchu jest proporcjonalne do $e^{-U/RT}$, gdzie U jest energią ruchu.

Siła działająca na elektron poruszający się w stałym polu magnetycznym B wyniesie według Lorentza $F = Q(E + V \times B)$, zaś moc FV równa się QEV gdzie Q jest ładunkiem poruszającej się cząstki, V - prędkością, a E - polem elektrycznym. Wynika stąd, że energia, a zatem prawdopodobieństwo ruchu, okazuje się niezależne od pola magnetycznego[36]. Z tej okoliczności zdawał sobie sprawę już Niels Bohr, który zwrócił na to uwagę w swej rozprawie doktorskiej. Wskazał on, że zmiany prędkości wynikłe ze zmian w polu zewnętrznym wyrównałyby się po ustaleniu pola, tak że nie wystąpiłyby żadne efekty magnetyczne[37].

Przykład 5) Obliczanie toru Merkurego za pomocą założenia Schwarzschilda

Tzw. rozwiązanie Schwarzschilda jest kolejnym dobrym przykładem wprowadzania przez naukowców do prawideł naukowych niesprawdzalnych założeń, które nie wynikają z obserwacji, i które sprawiają, że konkretna koncepcja naukowa się "trzyma". Peryhelium Merkurego porusza się z prędkością około 5600" na sto lat. Z tego 5026" jest geometryczne i związane z ruchem układu odniesienia, podczas gdy 531" stanowi składową dynamiczną związaną z perturbacjami w układzie słonecznym. Z owych perturbacji, wszystkie, z wyjątkiem słynnych 43", są wyznaczane przez mechanikę klasyczną. Cały problem polega na tym, że owe 43" nie jest wyprowadzone z ogólnej teorii względności, tylko z prawideł fizyki klasycznej; w dodatku, przesłanka ta musi być uzupełniona o pewne dodatkowe założenia relatywistyczne. Rachunek relatywistyczny, tzw. "rozwiązanie Schwarzschilda", "nie dotyczy układu planetarnego, jaki istnieje w realnym świecie (to znaczy naszej asymetrycznej galaktyki); dotyczy on całkowicie fikcyjnego przypadku centralnego symetrycznego Wszechświata, który nie zawiera nic poza jakąś osobliwością"[38].

Jak widać wyraźnie choćby po tym ostatnim przykładzie, w prawidłach nauk przyrodniczych wcale nie bywa jedynie tak, że definiuje ona tylko to co obserwuje (jak twierdzą niektórzy ateści scjencyjni), ale aby utrzymać swe twierdzenia naukowcy często wprowadzają do swych koncepcji niesprawdzalne i często nawet fantastyczne przesłanki. Po przedstawionych przykładach od 1-5 było zaś widać, że niektóre na nowo odkrywane fakty wręcz przeczą jakiejś koncepcji naukowej, a mimo to jest to ignorowane i koncepcja ta nadal jest utrzymywana, choć poszczególni twórcy i propagatorzy danej koncepcji zdają sobie z tego sprawę (co było widać choćby w słowach przytaczanego wyżej Barrowa).

Omawiając te przypadki P. K. Feyerabend konkluduje:

"W większości przypadków nauka współczesna jest o wiele mniej klarowna i znacznie bardziej zwodnicza, niż kiedykolwiek były jej XVI i XVII- wieczne poprzedniczki"[39].

Autor ten nawiązując do zagadnień mechaniki kwantowej w ujęciu von Neumanna zauważa nieco kąśliwie, iż powiązanie współczesnych koncepcji naukowych z empirycznym doświadczeniem staje się coraz mniejsze, i towarzyszy temu zarazem coraz większy wymóg rygorystycznych zasad oplatających daną teorię:

"Tak więc teoria owa staje się istnym monstrum rygoru i precyzji, podczas gdy jej związek z doświadczeniem jest bardziej niejasny niż kiedykolwiek przedtem"[40]. "Nauka dostarcza niezwykle pięknych i wyrafinowanych teorii. [...] Aby jednak osiągnąć ten cud, należało wszystkie istniejące trudności zepchnąć na kwestię relacji między teorią a faktem i ukryć je za pomocą hipotez ad hoc, aproksymacji ad hoc i innych procedur"[41].

Feyerabend zauważył też o koncepcjach współczesnych nauk empirycznych, i stopniu powiązania tych koncepcji z faktami, że:

"W tym stanie rzeczy, jak ocenić postulat metodologiczny, głoszący, że teorię należy osądzać na podstawie doświadczenia i odrzucić ją, jeśli jest sprzeczna z akceptowanymi twierdzeniami bazowymi? [...] Widzimy, że taki wymóg i takie teorie są całkowicie bezużyteczne. [...] W praktyce nikt się do nich nie stosuje [...] W świetle wyników naszych rozważań, mało która teoria jest zgodna z faktami"[42]. "Okazało się, iż związek między teorią a eksperymentem jest o wiele bardziej złożony niż to przedstawiają podręczniki czy nawet artykuły naukowe. Owszem, jest kilka przypadków paradygmatycznych, w których można stosować teorię bez większych przystosowań, lecz całą resztą należy się zajmować, stosując czasami dość wątpliwe aproksymacje i założenia pomocnicze"[43].

W tym kontekście warto też przytoczyć rozważania innego metodologa nauki, który dość odważnie wypowiedział się na temat warsztatu metodologicznego fizyków w ten oto sposób:

"Fizycy jednak i tak postępują z rachunkami matematycznymi dość bezceremonialnie, naginając je do swoich potrzeb. Nagminną praktyką, na przykład, przy rozwijaniu jakiejś funkcji w szereg, jest pomijanie jako nieistotnych dalszych, poza pierwszym, ewentualnie drugim, wyrazów tego rozwinięcia, głównie dlatego, że nikt nie ma pojęcia, jakim wielkościom odpowiadać by miały symbole tam występujące. [...] Czasami zmuszeni są stosować rachunek matematyczny, który daje wyniki niezgodne z wyobrażeniami na temat rzeczywistości, nie mieszczące się w świecie

nauki; wtedy niezgodności te są usuwane niejako <<ręcznie>>. Jest tak obecnie w kwantowej teorii pola, która prowadzi >>do wyników porównywalnych z obserwacjami za pomocą rachunków przybliżonych, przy których istotnym elementem jest proces renormalizacji[44]. Polega on na usuwaniu wielkości rozbieżnych (<<nieskończoności>>), jakie pojawiają się w każdej teorii<<[45].

Ta wypowiedź potwierdza, że naukowcy wprowadzają do swych teorii pewne bezpodstawne założenia, które w jawny sposób są sprzeczne z rzeczywistością, co po raz kolejny przeczy naiwnemu wyobrażeniu o nauce u ateistów scjencyznych, którym wydaje się, że nauki empiryczne jedynie "stwierdzają fakty i rzeczywistość" przy pomocy "bezzstronnej obserwacji". Jak widać tak wcale nie jest co potwierdza również profesor dr hab. Kornel Gibiński, który powiedział:

"Oszustwa, naciąganie rezultatów badań znane są w nauce od najdawniejszych czasów. W notatkach wybitnych uczonych, których rezultaty nie zostały dotąd zachwiane, natrafiamy na ślady poprawek, podciągania wyników eksperymentów do tezy, z dobrej woli zapewne robionych. Ktoś był przekonany, że jego odkrycie jest słuszne, ale nie wszystkie rezultaty badań pasowały - więc poprawiał te wyniki tak, by lepiej uzasadniały wnioski. Takie ułomności ludzkie towarzyszyły nawet największym uczonym. Zupełnie innym nadużyciem jest plagiat, czyli podszywanie się pod czyjąś myśl"[46].

Prof. dr hab. Zofia Ratajczak powiedziała:

"Moim zdaniem, warto mówić o kryzysach w kontekście coraz bardziej wyrazistych oznak dekadencji, generowanych przez środowiska naukowe. Oszustwa, fałszerstwa, plagiaty i działania korupcyjne nie należą do rzadkości, przeciwnie coraz to przybierają na sile"[47].

Problemy z dokonywaniem prostych obserwacji istnieją w naukach przyrodniczych w zakresie zarówno mikroskopowym jak i makroskopowym. W tym miejscu warto będzie przytoczyć spostrzeżenia pewnego fizyka. S. Tolansky w jednej ze swych prac skarży się na złudzenia optyczne jakie powstają w trakcie obserwacji mikroskopowych. Píše on, że "złudzenia optyczne mogą wywierać i rzeczywiście wywierają znaczny wpływ na wiele powszednich obserwacji naukowych. Było to dla mnie ostrzeżeniem, aby mieć się na baczności i w rezultacie zauważyłem więcej złudzeń niż się spodziewałem"[48].

Widzimy zatem jak trudne (czasem wręcz niemożliwe) nawet w nauce jest zrealizowanie postulatu uzgodnienia wyników jej badań z rzeczywistością, czy nawet uzgodnienie poszczególnych wyników badań nauki wewnątrz konkretnej dziedziny. Tym samym widać jak nierealne i wyidealizowane jest pojęcie scjencyznych ateistów o nauce. W zasadzie pojęcie to jest żadne. Przejdźmy do dalszych pytań analizy.

3) Czy nauki empiryczne w sposób pewny doprowadzają nas do poznania istoty rzeczywistości? Innymi słowy, czy istnieje pewne przejście od obserwacji do twierdzeń o tym co zaobserwowano?

Tak twierdzą scjencyzni ateści. To twierdzenie można jednak poddać w wątpliwość z przynajmniej trzech powodów. Po pierwsze, twierdzenie takie jest tautologią, błędnym kołem (tzw. błąd *petitio principii*) i nawet sami metodolodzy nauki już dziś to przyznają[49] a wcześniej dostrzegali to już Husserl[50], twórca fenomenologii.

Uzasadnijmy:

Sama nauka nie może dla samej siebie dostarczyć potwierdzenia, że jest pewnym sposobem na poznanie rzeczywistości, bowiem byłoby to nieobiektywnym dowodzeniem tezy przez wniosek, który dopiero ma zostać dowiedziony. Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie i orzekać wyłącznie na mocy swego własnego autorytetu o prawomocności swego autorytetu. Tyczy się to nawet nauki, czy jakiegokolwiek z jej metod, np. indukcji eliminacyjnej, o której stwierdzono w interesującym nas kontekście:

"(...) sama przez się nie daje gwarancji, że wśród założeń, które składają się na przesłanki, znajdowało się prawdziwe założenie"[51].

Identycznie oceniono empiryczno-indukcyjną koncepcję nauki w wykonaniu Herschla i Milla:

"(...) metody Milla same przez się nie mogą zagwarantować prawdziwości tych założeń, (...) "[52].

Aby ukazać słabość i naiwność argumentacji stwierdzającej, że nauka sama dla siebie może być gwarantem prawdziwości, odwołajmy się do pewnej hipotetycznej sytuacji, w której ateistę scjencyznych uznamy za daltonistę, a jego oczy za naukę: jeśli więc nie daj Boże jakiś daltonista stwierdzi sam dla siebie na mocy wyłącznie swego autorytetu, że jego widzenie kolorów jest jedynym słusznym poznaniem (jak to ateści scjencyzni twierdzą o nauce), to takie twierdzenie z

oczywistych powodów jest nie tylko błędnym kołem, ale jest również wyraźnie błędnym sposobem myślenia. Aby wykazać, iż daltonista jest w błędzie, lub w prawdzie, należy odwołać się do postrzegania spoza jego pola widzenia.

Można by spytać: Skąd ateista scjentyzyczny w ogóle wie, że nauka w sposób pewny poznaje rzeczywistość, skoro zanim owo naukowe poznanie dokona się, jesteśmy skazani wciąż na niewiedzę o tym co poznajemy, i nie wiemy czym ta dopiero poznawana rzeczywistość tak naprawdę jest, i czym okaże się ona być w przyszłości?

Jak ateista scjentyzyczny jest w stanie zweryfikować to, że nauka poprawnie poznała jakąś badaną rzeczywistość, skoro dopiero co szuka istoty tej rzeczywistości?

Jak ateista scjentyzyczny jest w stanie sprawdzić coś w sposób pewny, skoro dopiero szuka tego co byłoby pewne i z czym mógłby cokolwiek sprawdzić? Jak chce on cokolwiek sprawdzić skoro przed owym "naukowym poznaniem" nie wie on jeszcze czym jest poznawana rzeczywistość, i nie wierzy w jej niezależne poznanie innymi obiektywnymi metodami? Jeśli zaś wierzył w jej poznanie innymi metodami, to po co w ogóle mu nauka?

Aby wiedzieć, że nie mylę się na jakiś temat, muszę mieć na ten temat pewną wiedzę z innego źródła. Ateiści scjentyzyczni zaś wpadają w tym miejscu w pułapkę własnych skostniałych twierdzeń, bowiem twierdzą z jednej strony, że tylko nauka jest w stanie w sposób pewny dokonać poznania rzeczywistości, z drugiej strony zaś, zamykając się na inne sposoby poznania nie mogą uzyskać niezależnego potwierdzenia odnośnie tego, że to co na temat świata poznają przez naukę jest pewne. Jest to trwanie w pułapce błędnego koła bez wyjścia.

Mówiąc znowu obrazowo: nie mogę jedynie na mocy swego wyłącznie autorytetu powiedzieć, że moja prognoza odnośnie tego jakie liczby padną jutro w totka jest na 100 % zgodna z rzeczywistością, bowiem nie znam jeszcze tej rzeczywistości. Nie mam w bezpośrednim poznaniu tego (liczby potrzebne do wygrania w totka), co mógłbym porównać ze swą prognozą dla sprawdzenia tejże. Twierdzenie na bazie samego tylko autorytetu nauki, że nauka w sposób pewny i bezdyskusyjny poznaje rzeczywistość jest takim samym błędnym kołem jak twierdzenie, że prognozowane za pomocą matematycznego prawdopodobieństwa liczby odnośnie wygranej w totka są zgodne z tą wygraną nim ona w ogóle jeszcze nastąpiła. Zatem twierdzenie, iż nauka jest pewnym sposobem na poznanie rzeczywistości jest niczym więcej jak metafizycznym założeniem wprowadzonym z zewnątrz i przyjętym przez ateistów scjentyzycznych (i naukowców zresztą też) na wiarę. Dla teisty nie powinno oczywiście być w tym niczego złego, pod warunkiem, że zgodzimy się z tym, że owo założenie jest wprowadzone z zewnątrz ad hoc.

Po drugie, stwierdzenie to jest błędne również z tego powodu, że nawet wedle samych naukowców jest coraz mniej pewne to, czy nauka zbliża nas do ostatecznego poznania otaczającej nas rzeczywistości. Jeden z autorów napisał w kontekście rozważań odnośnie stosunku religii do nauki:

"Warto zaznaczyć, że coraz głębsze poznawanie poszczególnych aspektów rzeczywistości przyczynia się często do nowych odkryć, które rodzą z kolei nowe problemy, zwykle liczniejsze i trudniejsze do rozwiązywania. W wyniku tego powstaje paradoksalna sytuacja, albowiem im głębiej i wszechstronniej wnika się w dany wycinek rzeczywistości, tym poznanie powinno być bardziej dokładne i pewniejsze, czyli dawać jednoznaczne odpowiedzi na pytania jej dotyczące, a jest zupełnie odwrotnie. Powstaje więcej pytań, a odpowiedź na nie staje się coraz trudniejsza i coraz mniej jednoznaczna"[53].

Inny metodolog nauki zauważa podobnie, oceniając teorie naukowe:

"Także ewolucyjne przekształcanie teorii, sukcesywne gromadzenie wiedzy i nadzieje, że zbliżamy się do ostatecznej prawdy, są podważane. Mówi się, że kolejne teorie wyjaśniające daną dziedzinę nie są kolejnymi poprawionymi wersjami tej samej idei, lecz są z nią sprzeczne, bo wiążą się z odmiennymi wizjami świata"[54].

Zatem wcale nie jest pewne czy uprawiając nauki empiryczne nie oddalamy się tak naprawdę od poznania rzeczywistości, i wydają się dowodzić tego coraz bardziej złożone pytania i problemy na jakie natrafiają nauki empiryczne, które otrzymują coraz mniej jednoznaczne wyniki badań. Przypomina to wszystko pewną scenę z filmu *Duch*, w której jedna z bohaterek coraz szybciej biegła w stronę drzwi, a one mimo to coraz bardziej oddalały się od niej. Mówiąc w skrócie - im więcej jest danych jakie nauki empiryczne uzyskują, tym trudniejsze jest układanie tych danych w spójną, przejrzystą i dającą się łatwo interpretować całość.

Warto więc w tym punkcie zastanowić się: Skąd ateista scjentyzyczny zatem wie, że otaczająca nas rzeczywistość jest jakkolwiek poznawalna w swej najgłębszej istocie?

Po trzecie, nawet gdyby nauka "rozwiązała" tajemnicę natury i pierwotnego tworzywa bytu

(co jest priorytetowym celem nauk przyrodniczych), to i tak nadal nie miałyby to nic wspólnego ze sporami ateizm vs. teizm. Rozszyfrowanie mechanizmów rządzących jakimś układem nie musi wyjaśniać automatycznie tego, skąd pochodzi ten układ (a o to właśnie spierają się teiści i ateiści odnośnie Wszechświata). Jeśli znalazłem zegarek na ulicy, to fachowe ustalenie jego marki nie naprowadzi mnie jeszcze na to, kto był jego właścicielem.

Po czwarte, we współczesnych koncepcjach nauki istnieją poważne problemy formalnologiczne w kwestii przechodzenia od empirii do uporządkowania wniosków z danej obserwacji. Wysuwa się szereg zastrzeżeń w tej kwestii, nawet jeśli uwzględnimy fakt, że w obecnej nauce nikt już nie popiera zarzuconego modelu pozytywistycznego, idącego w kierunku od "empirycznie stwierdzonych" faktów => do stwierdzeń. Problem jest bardzo złożony nawet wtedy kiedy przyjmie się nowszy model nauki, w którym fakty mają potwierdzać jedynie wcześniejszą hipotezę. Jak twierdził już wyżej cytowany Feyerabend:

"Tak więc teoria owa staje się istnym monstrum rygoru i precyzji, podczas gdy jej związek z doświadczeniem jest bardziej niejasny niż kiedykolwiek przedtem"[55].

Z uwagi na ograniczoność miejsca podam tylko najważniejsze zastrzeżenia wysuwane wobec koncepcji nauki idącej od hipotez do potwierdzenia. Na początek zacytujmy jeszcze raz S. Lebediewa i W. Kupcowa:

"Takie stwierdzenie jest oczywiście jawnym odejściem tak od pozycji klasycznego empiryzmu (Bacon, Mill i inni), którego przedstawiciele wierzyli, że prawdziwe teorie mogą być ostatecznie wyprowadzone (i, co za tym idzie, udowodnione) z faktów i tylko z nich, jak i w ogóle od całej klasycznej epistemologii, której jedną z podstawowych tez było: >>odkryć - znaczy udowodnić". Teraz to, co nieudowodnione, nie równa się temu, co nieznanne. Przeciwnie, cała wiedza o faktach rozpatrywana jest jako hipotetyczna, przybliżona i narażona na błędy"[56].

Niektórzy badacze metodologii naukowej, tacy jak Duhem, są skłonni twierdzić nawet za pomocą szeregu argumentów, że np. w fizyce w ogóle nigdy nie zachodzi sytuacja gdy coś można ostatecznie potwierdzić lub odrzucić za pomocą "eksperymentu ostatecznego"[57].

Pierwsza trudność polega na tym, że "Z logicznego punktu widzenia, hipoteza może mieć dowolnie wielką liczbę potwierdzanych wynikających w niej konsekwencji, a jednak być fałszywa. I na odwrót, hipoteza może mieć bardzo małą ilość potwierdzającego ją materiału"[58].

Następny problem pojawia się odnośnie tego, że nie wiadomo jakie dane właściwie miałyby potwierdzać hipotezę. Problem ten znany jest jako "paradoks Hempla"[59]. Zapiszę go przy pomocy kwantyfikatora ogólnego:

$\forall x (P(x) \rightarrow Q(x))$ (dla wszystkich x , jeśli x jest P , to x jest Q)[60]. Pojawia się problem: które ze zdań "a1 jest P , ale nie Q " (1), "a2 nie jest P , ale jest Q " (2), "a3 jest P i nie jest Q " (3), "a4 jest P i Q " (4) należy uważać za potwierdzające hipotezę H , a które nie? Jako, że $\forall x (P(x) \rightarrow Q(x))$ jest równoznaczne, zatem

 $\forall x (Q(x) \rightarrow P(x))$

zdanie (3) i zdanie (4) w równym stopniu potwierdzają hipotezę H , co jest nie do utrzymania. Zdanie "wszystkie łabędzie są białe" nie może być potwierdzone zarówno przez zdanie "a4 jest białym łabędziem", jak i przez zdanie "a3 nie jest białe i nie jest łabędziem".

Na następny problem zwrócił uwagę P. Duhem. Zauważa on, że aby potwierdzić daną teorię należy dla jej konsekwencji wprowadzać dodatkowe założenia. Kiedy więc potwierdza się jakąś hipotezę, to wraz z nią potwierdza się zarazem resztę hipotez. Ponadto, kiedy nawet teoria ta nie jest potwierdzona przez jakieś doświadczenie, to wtedy nie wiadomo która z tych hipotez nie jest potwierdzona. Nie wiadomo co wtedy zmieniać. Trudno też określić w tym momencie zakres i granice tego co potwierdzać[61].

Największy problem ułożenia pomostu pomiędzy danymi empirycznymi a teoretycznym uogólnieniem istnieje z punktu widzenia uzasadnień Kornera[62]. Kupcow i Lebediew omawiając argumentację logiczną Kornera konkludują:

"Wiedza teoretyczna i empiryczna stanowią dwa jakościowo różne poziomy wiedzy, tzn. są wzajemnie niesprowadzalne logicznie ani całkowicie, ani nawet częściowo"[63].

4) Czy teiści aby obronić teizm odrzucają nauki empiryczne?

Jeden z ateistów próbuje właśnie w ten sposób zafałszować obraz argumentacji teistów, i w tym celu posługuje się cytatem z Diderota:

"Skoro nic nie jest pewne, to dlaczego mam zgasić ostatnie światełko, jakie daje mi ułomny

rozum? *"Zabłąkany nocą w ogromnym lesie, mam tylko niktę światełko, które pozwala mi iść naprzód. Podchodzi do mnie człowiek nieznajomy i powiada: 'Przyjacielu, zgaś tę świeczkę, a łatwiej znajdziesz drogę'. Ten nieznajomy jest teologiem"* (Diderot)"[64].

Prawda jest jednak taka, że teiści nie twierdzą, że poznanie rozumem wsparte przez metodę naukową do niczego konkretnego nie prowadzi. Teiści są ludźmi z natury wierzącymi, stąd bez problemu przychodzi im wiara w naukę i jej poznanie, nawet mimo to, że wiedzą, iż w nauce nie wszystko jest zweryfikowane i pewne. Teiści kwestionując ateistyczną zasadę przyjmowania ostatecznej i absolutnej pewności w poznaniu naukowym nie negują nauki, ukazują tylko absurd wywodów scjencyjnych ateistów którzy aby uderzyć w fideistyczne elementy światopoglądu teistycznego posuwają się do skrajnego sceptycyzmu względem założeń teizmu i próbują sprawiać fałszywe wrażenie, że "racjonalistyczny" i ateistyczny światopogląd jest oparty "tylko" na czystej wiedzy o faktach wpływających rzekomo z czystej naukowej obserwacji.

Teistyczne stawianie pod znakiem zapytania pewności poznania naukowego ma na celu jedynie pokazanie iż taki znak zapytania pojawia się tylko wtedy, gdy patrzy się na to poznanie z punktu widzenia scjencyjnego ateisty, domagającego się na wszystko dowodów. Jak widać takie podejście stawia ateizm w sytuacji bez wyjścia, bowiem po zastosowaniu własnej metody względem samego siebie ateizm sam staje się nieweryfikowalny i tym samym wikła się w nieprzezwyciężone dylematy.

Innymi słowy, teiści nie walczą z metodą naukowego poznania, walczą jedynie z karykaturalnym rozumieniem nauki i wypaczaniem prawdy o niej w służbie dla ideologii ateistycznej. Ateista tworzy karykaturę nauki, chcąc za jej pomocą uderzyć w teizm i twierdząc, że mówi ona tylko i wyłącznie o faktach. Teista prostuje te zafałszowane rozumienie nauki u ateistów scjencyjnych i twierdzi, że choć można przyjąć, iż nauka może niekiedy mówić o bezspornych faktach, to w zasadzie jednak prędzej naukę trzeba traktować jako najdoskonalszy z możliwych opis rzeczywistości. Teista wierzy, że czasem opis ten jest bliski rzeczywistości, czasem zaś z powodu braku dostępu do lepszych przesłanek opis ten może pozostawać mniej pewny. Zatem teista nie tylko nie neguje wartości poznania naukowego, ale wręcz w sposób zrównoważony i obiektywny akceptuje jego wartość. Wcale nie jest więc tak jak chce Diderot, że wierzący w Boga wierzą tylko w teologię jako źródło prawdy o świecie. Jest to kolejna karykatura o teistach. Można być wierzącym i nie bać się postępu nauki. Kiedy zaś zostaje się ateistą scjencyjnym, który twierdzi, że w swym światopoglądzie posiada tylko udowodnione i sprawdzalne twierdzenia, to tym samym stawia się swoje stanowisko na poziomie nie do obronienia.

Teizm jest bardziej konsekwentny od ateizmu w kwestii przedstawiania prawdy o nauce i epistemologii, bowiem teizm w imię jakiejś antyideologii nie upraszcza i nie czyni z nauki karykatury jedynie "czystej obserwacji" i "bezsportnych faktów" - a to właśnie robią ateiści scjencyjni, rzucając nieprawdziwe slogany typu:

"Ateiści i agnostycy [...] w nic nie wierzą, tylko domagają się wszędzie dowodów, zgodnie z naukową metodologią, która leży u podstaw ich światopoglądu"[65].

Ponadto teizm nie neguje ludzkiej konieczności przyjmowania pewnych założeń w swym pojmowaniu świata. Ateiści zaprzeczając tej niezbędnej w ludzkim poznaniu konieczności stawiają się na pozycji z góry przegranej i niekonsekwentnej, tworząc ze swego światopoglądu i pojmowania nauki mentalną karykaturę kalektwa ludzkiej myśli i jej dorobku naukowego. Po bardziej wnikliwych analizach i tak okazuje się, że ateizm scjencyjny w swym statusie epistemologicznym i tak jest równy teizmowi, bowiem tak samo jak teizm jest skazany na przyjmowanie niesprawdzalnych założeń.

5) Czy metoda naukowa "pozwala przewidywać zdarzenia naszej rzeczywistości, a zatem mogę mówić, że opisuje ona rzeczywistość"[66]?

Jest to kolejne bardzo naiwne stwierdzenie, będące w dodatku bardzo szerokim uogólnieniem metody naukowej. Aby to twierdzenie poddać w wątpliwość wystarczy wskazać, że nauka bada także zjawiska niepowtarzalne, takie jak np. ewolucja i pochodzenie życia, czy naszego obecnego Wszechświata. Fakt ten jest o tyle zabawny, że właśnie na te dziedziny badań naukowych powołują się bardzo często ateiści scjencyjni w zakresie swego światopoglądu, powinni zatem o tym wiedzieć.

Co ciekawe, ateiści scjencyjni bardzo często przyciśnięci argumentami teistów przyznają, że ateista również w zakresie swego światopoglądu musi coś czasem przyjmować na wiarę. Bronią się jednak stwierdzeniem, że o ile ateista scjencyjny ogranicza takie "akty wiary" do minimum, to wierzący kieruje się wiarą bez ograniczeń w swym światopoglądzie, skoro już przecież raz pozwolił sobie uwierzyć. Jeden z "niewierzących" prezentuje tę kwestię w taki oto sposób, nazywając wiarę teistów wiarą "do kwadratu":

"Po pierwsze, wiara fideisty >>do kwadratu<<: mogę sobie pozwolić na więcej - na chwilowe i czysto teoretyczne przyjęcie, że każdy światopogląd potrzebuje wiary. A to za sprawą trudności w jakie wklają nas wydumane przez filozoficznych mocarzy teorie poznania. Czyli, że aby poznanie było w ogóle możliwe potrzebna jest wiara. I cóż nam to daje? Ano to, że jest to przypadłość każdego śmiertelnika, bez względu czy jest on ateistą czy chrześcijaninem. Każdy u początków poznania ma wpisany jeden akt wiary (...). Ale racjonalista na tym poprzestaje i mówi: ok, skoro muszę to niech będzie ta jedna wiara, ale na tym dość, zawsze to większe prawdopodobieństwo, że uniknę fałszywych rojeń. Zaś fideista mówi: Skoro był jeden akt wiary, to czemu by i kolejnego miało nie być? I sobie modyfikuje tę pierwszą (wydumaną) konieczność wiary, w wiarę o charakterze metafizyczno-teologicznym. Jeśli więc ktoś z wujem by się zgodził na potraktowanie niedowodliwej oczywistości o charakterze aksjomatu, jako 'wiary' i przyznałby, że ateista jeśli nie z chęci, to z konieczności musi jednak być człowiekiem wierzącym, ja dodam: wprawdzie mieszacie pojęcia, ale nawet na ich gruncie widać, że w sytuacji takiej fideista jest człowiekiem wiary >>do kwadratu<<"[67].

Powyższe pozornie słuszne wnioskowanie można obalić na trzy sposoby. Po pierwsze, skoro już cytowany przed chwilą osobnik przyznał, że jego światopogląd jest zbudowany na systemie niesprawdzonych założeń, to nic w tym momencie nie da mu już licytowanie się z teistą na ilość tych założeń. Od tej pory nawet w światopoglądzie ateisty każde kolejne twierdzenie oparte na aksjomacie będzie potęgować ilość następnych niesprawdzonych założeń, wzrastając wprost proporcjonalnie do ilości twierdzeń wynikających z tychże założeń.

Po drugie, nawet gdyby ilość założeń w światopoglądzie ateisty scjencyznego równała się liczbie 1, to i tak ryzyko potęgowania się twierdzeń konstruowanych w takim światopoglądzie wciąż jest równe przynajmniej liczbie 1 przypadającej na każde następne twierdzenie, w które zaangażowany jest ten jeden aksjomat.

Po trzecie wreszcie, jako światopogląd ateizm często wymaga poczynienia większej ilości założeń niż teizm. O ile np. w chrześcijaństwie można wszystko sprowadzić do jednego tylko aksjomatycznego założenia (tzn., że Objawienie biblijne jest prawdą daną od Boga), z którego wynikają wszystkie zasady chrześcijańskiego światopoglądu, to w ateizmie nie da się przyjąć jakiegoś jednego wspólnego założenia, z którego wywiedzie się cały system przekonań. Jako światopogląd, który jest bardzo często reprezentowany przez większą część ateistów, wraz z jego poglądem na świat i etyką ateizm wymaga przyjęcia całego szeregu oddzielnych założeń - od ontologicznych (świat jest wieczny, istnieje tylko materia), przez epistemologiczne (rozum pozawala mi poprawnie odróżnić prawdę od fałszu w mym poznaniu), po etyczne (zło i dobro to takie czy inne kategorie - prawie każdy z ateistów ma tu najczęściej jakiś określony system przekonań). Na każdym z tych aksjomatów buduje się dalsze systemy twierdzeń. Można więc powiedzieć, że jako światopogląd, ateizm jak długi i szeroki stoi na wielkich filarach aksjomatów i niesprawdzalnych założeń. Nosi więc w sobie cechy teizmu który krytykuje za takie właśnie założenia.

6) Czy nawet gdyby nauka stwierdzała tylko fakty, czego w świetle powyższego nie da się utrzymać, ale nawet gdyby tak było, że nauka stwierdzałaby tylko "fakty obserwacyjne", to czy z praktycznego punktu widzenia światopogląd ateisty scjencyznego byłby wtedy w stu procentach zweryfikowany?

Nawet wtedy nie byłby zweryfikowany i nadal opierałby się na wierze w naukę a nie na samej nauce. Ateiści scjencyjni nie zauważają tego i twierdzą, że wierzyć w coś bez sprawdzania jest niedojrzałym zachowaniem uwłaczającym rozumowi, ludzkiej godności oraz wszystkim wartościom humanizmu. Taka postawa ma być "odczłowieczeniem". Taki zarzut wobec teistów jest jednak co najmniej niedojrzały i jeśli ktoś chce naprawdę w swym życiu stosować konsekwentnie, to niech nazwie odczłowieczonymi wszystkich tych, którzy wierzą np. w to, że są kochani. Tak wierzy większość ludzkiej populacji (sprawdzić tego czy się jest kochanym nie da się).

Żadna jednostka nie będzie w stanie umotywić nawet podstawowych elementów swego przekonania czy światopoglądu w pełni racjonalnie, pozbywając się ostatecznie elementów fideizmu (wiary). Jest to niemożliwe i niewykonalne. Większość ludzi na świecie jest bowiem tak naprawdę skazana tylko na wiarę w zakresie kształtowania swego światopoglądu. Rodzimy się i dorastamy w nastroju zaufania, najpierw do rodziców, że są naszymi biologicznymi rodzicami - nie sprawdzamy tego (choć ktoś może być uczestnikiem adopcji), potem do partnera małżeńskiego, że kocha nas (nie da się sprawdzić, czy ktoś np. tego nie udaje z powodu określonych celów).

Ufamy bez sprawdzania nauczycielom, encyklopediom, słownikom, nie sprawdzając namacalnie tego co się nam podaje - często bowiem z braku miejsca referuje się nam jedynie krótko same wyniki badań. Nawet gdyby podało się nam często przebieg tychże badań, nie

bylibyśmy w stanie go zweryfikować. Po pierwsze dlatego, że każda dziedzina jest już dziś zbyt specjalistyczna aby laik mógł opanować ją w krótkim czasie, i po drugie dlatego, że nawet gdybyśmy opanowali teoretyczną część zagadnienia, to i tak zabrakłoby nam drogiego laboratoryjnego wyposażenia aby to wszystko ostatecznie zweryfikować.

A więc jedyne co pozostaje ateistom scjentyzmowi to bezkrytycznie w coś wierzyć, choć przecież taki sam zarzut stawiają teistom. Tym samym iluzoryczny staje się postulat tych ateistów, iż ich światopogląd jest czysto empiryczny i mający wyższość nad światopoglądem fideistycznym teistów.

Jest więc już na tym etapie niniejszego tekstu dla każdego oczywiste, że większość przesłanek dla naszego światopoglądu bierzemy na wiarę, tyczy się to w równym stopniu teistów jak i ateistów scjencyzmowych. Światopogląd ateistów scjencyzmowych nie jest tym samym naukowy, co najwyżej odwołuje się do nauki, jednak światopogląd teistyczny również może odwoływać się do nauki. Większość ateistów, szczególnie tych przedkładających wyższość światopoglądu naukowego nad religijny odpowiada jednak w tym miejscu: Pewni uczeni mają dostęp do badań empirycznych, biorą udział w doświadczeniach laboratoryjnych, stąd są naszym potwierdzeniem, że to co ustalili empirycznie, jest słuszne.

Kiedy się usłyszy taki kontrargument ze strony ateisty, to warto wtedy zwrócić uwagę już na wstępie, że taka deklaracja jest wciąż niczym więcej niż tylko fideistyczną manifestacją zaufania w poprawną ocenę rzeczywistości dokonanej przez jakąś dziedzinę nauki, lub jest ona przynajmniej a prioryczną wiarą w prawdomówność uczonych. Warto zwrócić uwagę na to, że jest to nadal tylko fideizm.

Nieustanne powoływanie się ateisty scjencyzmowego na uczonych wciąż nie będzie empiryczną weryfikacją jego światopoglądu a jedynie fideizmem wobec nauki. Najczęściej ateista scjencyzmowy z jakim się dyskutuje będzie miał niewielką możliwość weryfikacji swego światopoglądu. Żeby się o tym przekonać wystarczy poprosić go o choćby o namacalne laboratoryjne zweryfikowanie w danej chwili jakiegoś światopoglądu przezeń wyznawanego - np. ewolucjonizmu, czy wiary w Big Bang. Jest to oczywiście niemożliwe i nie będzie on w stanie tego zrobić. Prof. Stępień trafnie zauważa:

"Światopogląd człowieka nie jest - ze swej natury - czymś jednoznacznie wyznaczonym przez wyniki (zresztą zmienne i niepewne) nauk szczegółowych [...]; zawsze pozostanie w nim miejsce na wiarę w coś lub w kogoś, na zaufanie czemuś lub komuś [...]"[68].

Wszystko co więc ateista scjencyzmowy w danej sytuacji mówi jest więc tylko bezkrytyczną wiarą w to co powiedzieli mu inni. Czym się to różni od wiary teisty w prawdomówność autorów jakiegoś boskiego Objawienia?

Ateiści scjencyzmowi odpowiadają na to tak: Niektórzy empiryści i ateiści sami są uczonymi, dlatego możemy im wierzyć i wiemy, że nie mogliby nas oszukać, jak religijanci.

Po pierwsze, skąd "wiemy"? Najwyżej wierzymy. Po drugie, czemu "nie mogliby nas oszukać"? Perspektywa łatwej kariery naukowej i wysokiego awansu społecznego (a więc idących zatem dużych zarobków) kusi na pewno niejednego do upraszczania sobie życia przez oszukańcze a tym samym łatwe uprawianie pozornego sukcesu preferowanej przez siebie nauki. Nie inaczej myślą nawet sami naukowcy.

Nawet jednak w tym momencie ateiści scjencyzmowi często nie dają za wygraną i twierdzą, że oszustwo w nauce zawsze mogą wyłapać inni, i tym samym różni się ona od religii, w której dane o objawianiu się Boga są z natury niesprawdzalne. Innymi słowy jedni naukowcy mogą sprawdzić drugich. Czyżby, czy na pewno jest tak, że w nauce łatwo można wszystko sprawdzić?

Odpowiem na to dwójako. Jako, że jestem sceptyczny wobec wszelkiego rodzaju spiskowych teorii dziejów, więc najpierw przyjmijmy, że nikt w nauce nie oszukuje, a ktoś się tylko myli. To nadal jednak nie gwarantuje, że wszystko w nauce można sprawdzić. Nie jest tajemnicą, że dzisiejsze dziedziny nauki są bardzo rozgałęzione. Nad danym zagadnieniem pracują często całe sztaby uczonych, w których istnieją zespoły mające na celu przebadanie określonych zagadnień. Każdy zespół ma wąsko wydzielony zakres szczegółowych zagadnień jakimi się zajmuje (wie to każdy, kto kończył studia, będąc na tzw. specjalizacji przy pisaniu pracy magisterskiej). Na końcu, badania w określonym kierunku próbuje się ze sobą pogodzić. Jednakże, jedni drugich nie mają już możliwości zweryfikować, z racji tego, że każdy się zna na czymś innym. Najlepszym przykładem tego jest ewolucjonizm: na przykład jeden uczyony zajmuje się genetyką, inny datowaniem poszczególnych znalezisk. Obaj nie interweniują w swoją pracę, polegając na sobie wzajemnie i nawet im nie pozostaje nic innego jak tylko wiara, że wyniki badań obu stron są przynajmniej poprawne. Trafnie ujął tę kwestię jeden z metodologów nauki, pisząc o tym, iż naukowiec jest czasem po prostu skazany na bezkrytyczną akceptację materiału jakim dysponuje

w celu wyciągnięcia z niego wniosków:

"Materiał ten skażony jest zasadami, których naukowiec nie zna, a które, nawet gdyby je znał, byłoby nadzwyczaj trudno sprawdzić"[69].

Ateista scjencyzny może jednak kontrargumentować: Poszczególne specjalistyczne fragmenty badań mogą jednak zostać zweryfikowane przez inne zespoły zajmujące się tym samym zagadnieniem. Nie da się tu popełnić bezkarnie pomyłki czy fałszerstwa.

Nie dość, że "empirysta" wciąż ma na potwierdzenie swego niniejszego stanowiska nic więcej jak tylko zaufanie i fideizm, to praktyka nie zawsze jest jednak taka jak nam się tu przedstawia. Na przykład w przypadku badań nad słynnym całunem turyńskim wybuchła afery gdy się okazało, że trzy laboratoria jakie miały pracować nad tym niezależnie, w rzeczywistości jednak kontaktowały się ze sobą i wspólnie ustalały wyniki badań tak, aby się one "dla świętego spokoju" zgadzały. Ponadto, jak wskazałem wyżej na wielu przykładach, metodolodzy nauki wskazują nawet na konkretne sytuacje, w których nauka ignoruje fakty z obserwacji na rzecz wprowadzenia ujednoliconych i eleganckich wyników swych badań. Też jest to czynione "dla świętego spokoju" tych, którzy tak robią, i tych, którzy sprawdzili to, wiedzą o tym, jednak również dla "świętego" spokoju nie reagują. Jak widać nikt nie musi uciekać się w nauce do oszustwa, wystarczy aby uciekał się do pewnych uproszczeń, aby to co w nauce powiedziano już nie było pewne.

Wreszcie, czy chcemy, czy nie, mamy też i te nieszczęsne oszustwa. W jednym z czasopism opublikowano nawet masę przykładów naukowych fałszerstw[70]. Zaś co do twierdzenia scjencyznych ateistów, że naukowe fałszerstwa, pomyłki, zawsze można sprawdzić i w końcu wykryć, nawet w zakresie jednych zespołów specjalizacyjnych kontrolujących drugie, to warto tu zacytować co na ten temat powiedział prof. Gibiński:

"Czy łatwo jest ujawnić oszustwo w nauce?

- Niesłychanie trudno, zwłaszcza wobec rozdrobnionej specjalizacji badań. Dziś każdy zajmuje się innym aspektem rzeczywistości. Fałszować wyniki badań można w bardzo różny sposób: można niewłaściwie prowadzić eksperyment, zmieniać jego przebieg lub tylko publikować dane różne od tych, które uzyskano w badaniach. A jak ujawnić plagiat wobec faktu, iż naukę uprawiają miliony ludzi we wszystkich zakątkach świata, w wielu różnych językach? Każdego roku powstają setki tysięcy publikacji. Nie można wszystkiego przeczytać. Kto wie, co jest częstsze: fałszowanie danych czy plagiaty? Chyba nikt nie prowadzi statystyk dotyczących tych zagadnień. Nikt nie ma czasu ani cierpliwości, żeby specjalnie szukać plagiatów czy oszustw. Wykrycie takich spraw - szczególnie plagiatów - to najczęściej dzieło przypadku"[71].

W tym momencie dotykamy sytuacji, gdy sprawdzalność ustaleń naukowych jest równie nieosiągalna jak sprawdzalność danych wziętych z jakiegoś boskiego objawienia, na bazie których opiera się teista. Na jakiej podstawie więc ateista scjencyzny "wie", że jego odwołanie się do nauki podczas tworzenia jego światopoglądu jest bardziej pewne niż odwołanie się teisty do danych zaczerpniętych z jakiegoś objawienia?

Ateiści scjencyzni przyparciu do ściany i zapytani o podstawę dla swych twierdzeń, często mówią też:

"Nie wiem, nie znam się na tym temacie aż tak dobrze. Poszukaj gdzieś w książkach lub zapytaj tych, którzy się tym zajmują zawodowo".

Zauważmy, że nie jest to nic jak tylko "wyznanie wiary" w to co powiedzą inni! Przecież to samo czyni teista, który nie mniej ni więcej na podstawie subiektywnie zinterpretowanych przesłanek wierzy w Boga, lub wierzy starożytnym księgom świętym w to, że zawierają one Objawienie od Boga. Kiedy zwraca się ateiście scjencyznemu uwagę, że w tym miejscu niewiele różni się on teisty odpowiada on z reguły:

"Tak, ale wiara w stare księgi to coś zupełnie innego niż wiara w naukę. W nauce wszystko da się sprawdzić, tamtych Objawień nie da się sprawdzić".

I tutaj wracamy do punktu wyjścia. Kto chce się o tym przekonać, niech spyta ateistę scjencyznego o owe "dowody na sprawdzenie" tego, co mówi mu nauka. Znowu odwoła się on nie do żadnych dowodów, tylko do wiary w autorytet tych, którym bezkrytycznie wierzy. Cały wyżej opisany proces myślowy powtórzy się od nowa.

W świetle tych wszystkich okoliczności przynajmniej dziwnie brzmi oświadczenie jednego z ateistów scjencyznych, wyraźnie liczących na naiwność teistów, który napisał:

"Stąd tylko religianci są fideistami"[72].

Reasumując: ateiści scjencyzni wciągając naukę do sporów ateizm vs. teizm nadużywają jej,

uzurpując sobie prawo do mieszania jej w spory, w których ona o niczym tak naprawdę na korzyść ateistów scjencyznych nie rozstrzyga. Innymi słowy stwarzają oni fałszywy i okaleczony obraz nauki twierdząc, że dzięki nauce ateizm jest tylko stwierdzaniem bezspornie zaobserwowanych faktów. Jak się okazało, nie jest, nie dość, że nauka nie stwierdza tylko samych faktów, to na dodatek nawet potwierdzanie hipotez przez poszczególne doświadczenia przysparza jej ogromne trudności.

Jan Lewandowski, kwiecień 2003

[1] A. B. Stępień, *Wstęp do filozofii*, Lublin 1995, s. 37.

[2] Uwaga: w niniejszym tekście będę używał terminu "nauka" mając na myśli nauki przyrodnicze, nie zaś nauki humanistyczne (które często posiadają niejasny status metodologiczny) bowiem to właśnie nauki przyrodnicze ateści uważają za rozstrzygające o rzeczywistości.

[3] Lech Keller <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2057>

[4] Ateista podpisujący się jako "Mike". Cytat jest podany za grupą dyskusyjną news.pl.soc.religia. Można go odnaleźć przez wpisanie jakiejś dłuższej frazy do wyszukiwarki www.google.com.pl w dziale Grupy dyskusyjne.

[5] Por. Józef Kulisz, *Wprowadzenie do teologii fundamentalnej*, Kraków 1995, s. 104-105.

[6] Por. Norman L. Geisler, William D. Watkins, *Worlds Apart, A Handbook on Worlds Views*, Second edition, Grand Rapids 1989, s. 47; Por. też Józef Kulisz, *Wprowadzenie do teologii fundamentalnej*, dz. cyt., s. 105.

[7] Por. A. B. Stępień, *Wstęp do filozofii*, dz. cyt., s. 24 i n.

[8] W. Kupcow, S. Lebediew, *Filozofia a nauka*, Warszawa 1977, s. 116-117.

[9] Tamże, s. 114-115.

[10] Tamże, s. 97.

[11] Zauważają to też inni metodolodzy nauki: "Historia nauki świadczy o tym, że program konkretnej działalności naukowej zawsze opiera się na określonych filozoficznych wyobrażeniach o świecie i procesie poznania" (W. Kupcow, A. Panin, *Filozofia a nauka*, Warszawa 1976, s. 84. Patrz też tamże, s. 85,95,106,108-109).

[12] Tamże, s. 157-158, por. też tamże s. 66 w zastosowaniu do teoriopoznawstwa.

[13] Stosowanie cały czas określeń typu "nauki przyrodnicze", czy "nauki empiryczne" jest dla mnie niewygodne. Informuję więc czytelnika, że dalej będę używał ogólnikowego określenia "nauka" mając na myśli prawie zawsze "nauki przyrodnicze".

[14] John Horgan, *Koniec nauki czyli o granicach wiedzy u schyłku ery naukowej*, Warszawa 1999, s. 86.

[15] Tamże, s. 94.

[16] Tamże, s. 133; por. też Michio Kaku, Michio Kaku, *Hiperprzestrzeń, Naukowa podróż przez wszechświaty równoległe pętla czasowe i dziesiąty wymiar*, Warszawa 1995, s. 419.

[17] Tamże, s. 133, 134.

[18] Paul K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, Wrocław 2001, s. 124, przypis oznaczony gwiazdką (*).

[19] Elżbieta Kałuszyńska, *Teorie i modele*, "Filozofia nauki", rok II, 1994, nr 2(6), s. 35.

[20] Horgan, *Koniec nauki*, dz. cyt., s. 177.

[21] R. Dawkins, *Ślepy zegarmistrz*, Warszawa 1994, str. 253-254.

[22] Tenże, *Samolubny gen*, Warszawa 1996, s. 34.

[23] Bernard Korzeniewski, Trzy ewolucje, b.m.r.w., s. 176.

[24] Tamże, s. 178.

[25] Richard Fortey, *Życie, nieautoryzowana biografia*, Warszawa 1999, s. 53.

[26] Tamże.

[27] John Sepkoski, w: S. J. Gould, *Dzieje życia na ziemi*, Warszawa 1998, s. 37.

[28] Michio Kaku, *Hiperprzestrzeń*, dz. cyt., s. 11.

[29] W. Kupcow, S. Lebediew, *Filozofia a nauka*, dz. cyt., s. 93.

[30] Paul K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, dz. cyt., s. 48.

[31] Tamże, s. 48-49.

[32] Wszystkie przykłady referuję za P. K. Feyerabend, *Przeciw....*, dz. cyt., s. 48-56.

[33] Tamże, s. 50.

[34] Tamże, s. 51. O fałszywości zasady Keplera por. też tamże, s. 98-99.

[35] K. Gottfried, V. F. Weisskopf, *Concepts of Particle Physics*, vol. I, Oxford, New York 1984, s. 6, cyt. za P. Feyerabend, *Przeciw....*, dz. cyt., s. 52, 60, przypis nr 20a.

- [36] P. Feyerabend, *Przeciw....*, dz. cyt., s. 52.
- [37] Tamże, s. 60 przypis nr 21.
- [38] Tamże, s. 52.
- [39] Tamże, s. 53.
- [40] Tamże, s. 61, przypis nr 23.
- [41] Tamże, s. 53. Co ciekawe, nawet jeden z "niewierzących" wydaje się wiedzieć, że pewne dziedziny nauk ścisłych są bardziej oparte na systemie założeń, niż wiedzy sprawdzonej. W przypadku arytmetyki czy matematyki, która jest jak najbardziej podstawą fizyki, stwierdza on: "Gödel dowiódł, posługując się metasystemem, że w każdym systemie aksjomatycznym występują twierdzenia, które są prawdziwe, ale których nie można udowodnić. Do owej pory sądzono, że matematyka jest nauką zupełną. Gödel dowiódł, że nie. Udowodnił, że istnieje więcej twierdzeń, niż da się wyprowadzić z aksjomatów - czyli że zdań prawdziwych jest więcej niż dowodliwych. Arytmetyka nie jest systemem rozumowania podobnym lub takim samym jak logika, nie istnieje zbiór aksjomatów, który mógłby stanowić kompletną podstawę arytmetyki. Są w arytmetyce twierdzenia, których prawdziwości arytmetyka nie może dowieść. Nie ma takich logicznych procedur, które są w stanie stwierdzić prawdziwość lub fałszywość wszystkich twierdzeń arytmetycznych: w końcu i tak uzyska się sprzeczne wyniki. Pośrednio wynika z tego, że matematyka może zawierać zdania sprzeczne - nie ma dowodu na niesprzeczność matematyki" - M. Agnosiewicz, *Wyginanie druta*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2102>
- [42] Feyerabend, *Przeciw....*, dz. cyt., s. 54.
- [43] Tamże, s. 255.
- [44] Fereyabend pisze o "renormalizacji": "Procedura ta polega na wykreśleniu wyników pewnych obliczeń i zastąpieniu ich opisem tego, co jest rzeczywiście obserwowane. Tak więc implicite przyjmuje się, że teoria znajduje się w tarapatkach, podczas gdy formułuje się ją w sposób sugerujący, że została odkryta nowa zasada" (Fereyabend, *Przeciw....*, dz. cyt., s. 51. Por. tamże, s. 60, przypis nr 19, gdzie zawarto dalsze uwagi o renormalizacji w kwestii kwantowej teorii pola wspomnianej przez Kałuszyńską).
- [45] Elżbieta Kałuszyńska, *Teorie i modele*, "Filozofia nauki", rok II, 1994, nr 2(6), s. 36.
- [46] Gibiński, *Nikogo to nie obchodzi*, "Forum", 3/98, cyt. za http://forumakad.pl/archiwum/98/3/artykuly/06-zycie_akad.htm
- [47] Z. Ratajczak, *Przeklęte czy błogosławione?*, <http://forumakad.pl/archiwum/2000/12/23.html>
- [48] Cyt. za: Feyerabend, *Przeciw....*, dz. cyt., s. 101, przypis nr 17.
- [49] Cytowany już prof. A. B. Stępień zauważa: "jedyną teoretyczną podstawą stosowania indukcyjnych procedur uzasadniania twierdzeń są - na gruncie przyrodoznawstwa nieuzasadnialne bez popełnienia *petitio principii* - założenia co do struktury badanej rzeczywistości" (*Wstęp do filozofii*, dz. cyt., s. 157-158).
- [50] Dokładniejsze omówienie tego por. w: Jean Francois Lyotard, *Fenomoneologia*, Warszawa 2000, s. 19.
- [51] W. Kupcow, S. Lebediew, *Filozofia a nauka*, dz. cyt., s. 92.
- [52] Tamże, s. 101.
- [53] M. Rusecki, *Istota i geneza religii*, Lublin-Sandomierz 1997, s. 126.
- [54] Leon Koj, *Nauka i wartości*, "Filozofia nauki", rok II, 1994, nr 2(6), s. 20.
- [55] P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, dz. cyt., s. 61, przypis nr 23.
- [56] W. Kupcow, S. Lebediew, *Filozofia a nauka*, dz. cyt., s. 114-115.
- [57] Tamże, s. 154.
- [58] Por. Tamże, s. 125.
- [59] Por. Tamże, s. 126.
- [60] Zapis ten podaję za wspomnianym przed chwilą opracowaniem, stąd nie wprowadzam w nim modyfikacji. Wydaje się jednak, że zamiast: dla wszystkich x , jeśli x jest P , to x jest Q powinno być: dla każdego x , jeśli x spełnia P , to x spełnia Q . Zapis " x jest P " jest równoważny z " $x = P$ " a wydaje się, że nie o to chodzi.
- [61] Tamże, s. 127.
- [62] Omówienie argumentacji Kornera dokonane za pomocą złożonych operacji logicznych patrz w: tamże, s. 137-140. Nie sposób przedstawić tego rozumowania punkt po punkcie w niniejszym tekście, który i tak jest już zbyt obszerny. Czytelników zainteresowanych pogłębieniem tej kwestii odsyłam do wspomnianej literatury specjalistycznej.
- [63] Tamże, s. 140.
- [64] M. Agnosiewicz, *Wyginanie druta*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2102>
- [65] Lech Keller, *Odparcie fideistycznych argumentów*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2057>
- [66] M. Agnosiewicz, *Wiara, realizm i poznanie*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2005>
- [67] Tenże, *O naukowym ateizmie i teologii wojującej*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2046>
- [68] A. B. Stępień, *Wstęp do filozofii*, dz. cyt., s. 39, patrz tamże również przypis nr 12: "Toczy się dyskusja, czy może istnieć pełny światopogląd całkowicie wyznaczony przez wyniki nauk szczegółowych (...). W świetle przeprowadzonych tu ustaleń taki światopogląd nie jest możliwy".

[69] Paul K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, Wrocław 2001, s. 54.

[70] Por. Nauka oszustów, "Wprost", nr 1044, 1 grudnia 2002, <http://www.wprost.pl/ar/?O=36360>

[71] Gibiński, *Nikogo to nie obchodzi*, "Forum", 3/98, http://forumakad.pl/archiwum/98/3/artykuly/06-zycie_akad.htm . Na temat oszustw w nauce porównaj też <http://www.kbn.gov.pl/pub/kbn/sn/archiwum/9506/etyka.html> oraz <http://www.kbn.gov.pl/pub/kbn/sn/archiwum/9601/zalew.html>

[72] L. Keller, *Odparcie fideistycznych argumentów*, www.racjonalista.pl/kk.php/s,2057

Jan Lewandowski

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/czy-ateizm-jest-swiatopogladem-naukowym,75.htm>